

Brytyjska Europejczyka

odmiana

22 marca 2014

Wicepremier Nick Clegg zmierzy się z liderem UKiP Nigelem Farage'em w politycznym pojedynku o miejsce Wielkiej Brytanii w Unii Europejskiej. Tonący w sondażach lider Liberalnych Demokratów nie ma większych szans na skruszenie brytyjskiego eurosceptycyzmu, ale może przedłużyć polityczny żywot swojej partii.

Brytyjski dylemat, którym zaprzatają sobie głowy rządzący Wyspami od setek lat, a który najtrafniej określił historyk Robert William Seton-Watson jako „pragnienie izolacji przy świadomości, że nie jest to możliwe. Być w Europie i poza nią: to dwa bieguny, między którymi wciąż wahają się igły brytyjskiego kompasu”, został rozwiązany cztery lata temu podczas szczytu Unii Europejskiej w Brukseli. Wówczas to David Cameron przesunął ten biegun zdecydowanie w kierunku izolacjonizmu czy wręcz nieskrywanej niechęci.

Od tego czasu Bruksela w brytyjskiej polityce służy już tylko i wyłącznie rozgrywkom partyjnym na użytek wewnętrzny. I to jako Baba Jaga, którą straszy się brytyjskie społeczeństwo. W debacie publicznej na Wyspach łatka euroentuzjasty oznacza w praktyce spadek do politycznej trzeciej ligi. Dlatego też przez dłuższy czas będąca w opozycji Labour unikała sporu z rządzącą Partią Konserwatywną w kwestii referendum mającego zdecydować o opuszczeniu UE przez Wielką Brytanię, wychodząc ze słusznego założenia, że debata w tej sprawie to polityczna pułapka. „Otwarta opcja” Partii Pracy w sprawie referendum czy też ogólnie w sprawie Europy pozwalała opozycji na unikanie wyniszczającej i z góry skazanej na porażkę retorycznej wojny z torysami i z eurowrogą brytyjską prasą. Dopiero w zeszłym tygodniu Ed Miliband znalazł w sobie polityczną siłę, żeby jasno i klarownie opowiedzieć się za członkostwem Wielkiej

Brytanii w Unii. Tę siłę dał mu wicepremier Nick Clegg, który rzucając eurorękawicę Nigeleowi Farageowi, mianował się polityczną twarzą euroentuzjastycznej Wielkiej Brytanii.

PROLETARIUSZE BRYTYJSCY ŁĄCZĄ SIĘ

Zaplanowana na miesiąc przed wyborami do Parlamentu Europejskiego debata między Nickiem Cleggiem i Nigelem Farage'em to dla lidera Liberalnych Demokratów polityczny hazard, gdyż wicepremier dla UKiP, jej liderów, wyborców i sympatyków jest emanacją wszystkiego tego, przeciw czemu opowiada się ta rosnąca w siłę partia protestu. Dla Farage'a kreującego się na pogromcę odizolowanego od problemów zwykłego człowieka brytyjskiego establishmentu Clegg to idealny oponent i łatwy polityczny cel. I nie chodzi wcale o europejski entuzjizm lidera Lib-Dem.

Matthew Goodwin i Robert Ford, autorzy wchodzącej dopiero na rynek książki „Revolt on the Right: Explaining Public Support for the Radical Right in Britain”, przekonują, że wyborcy Partii Niepodległości Zjednoczonego Królestwa to nie są, wbrew powszechnej opinii, eurosceptycy, mocno konserwatywni dawni sympatycy torysów, ale „mężczyźni z klasy robotniczej”, którzy w wyniku dramatycznej i dynamicznej ekonomicznej oraz społecznej transformacji Wielkiej Brytanii stają się coraz bardziej wykluczeni. To ludzie, którzy „czują się obco w społeczeństwie rządzonym przez elity mówiące zupełnie innym językiem i o zupełnie innych kwestiach niż oni sami”. UKiP nie ma większego poparcia wśród dominującego politycznie i medialnie środowiska Wielkiej Brytanii – zabezpieczonych finansowo, wykształconych trzydziesto- i czterdziestolatków. Ani też wśród kobiet, młodych i tzw. białych kołnierzyków. Jej sympatykami są „niebieskie kołnierzyki”. Wściekli, starzy, zmęczeni proletariusze „z siwizną na skroniach”, którzy przestali chodzić do szkoły, gdy tylko ukończyli szesnaście lat, i „nie potrafią odnaleźć swojego miejsca we współczesności”.

Według autorów „Revolt on the Right” UKiP jest najbardziej zdominowaną przez klasę robotniczą partią polityczną od czasów Labour z 1983 r. W tym kontekście UKiP jest nie tylko populistyczną partią protestu przeciwko Europie, ale przede wszystkim symptomem znacznie głębszego, niż się wcześniej wydawało, społecznego i mentalnego rozdźwięku na Wyspach. Czymś przypominającym bardziej naszą rodzimą partię wykluczonych – Samoobronę niż Ligę Polskich Rodzin, dla której eursceptycyzm był centralnym punktem programu.

Brytyjscy wykluczeni nie sympatyzują z Farageem ze względów europejskich czy ekonomicznych, ale tak jak polscy wykluczeni głosowali za Lepperem, tak oni popierają lidera UKiP ze względu na to, że nikt inny nie chce być ich reprezentantem. Brytyjska klasa robotnicza została zepchnięta na polityczny margines. Główny nurt zdominowany jest dzisiaj przez wyedukowanych profesjonalistów z klasy średniej, których wybiera sobie klasa średnia. Brytyjski proletariat jest zaś tylko biernym obserwatorem. Tym bardziej dla Nicka Clegga – symbolicznego przedstawiciela mainstreamowego świata – konfrontacja z Nigelem Farageem staje się jeszcze bardziej politycznie niebezpieczna. Lider Lib-Dem nie ma jednak wyjścia.

NIEBEZPIECZNA SZANSA

Decyzja o pojedynku z Farageem to ze strony wicepremiera akt desperacji. Liberalni Demokraci w sondażach zyskują poparcie od 9 do 11 proc. i coraz bardziej realna staje się perspektywa zajęcia przez nich piątego miejsca w wyborach europejskich, nawet za Zielonymi. Jak dotąd Nick Clegg mimo dramatycznych sondaży zdołał jakoś utrzymać spokój i partyjną spójność. Polityczna rzeź w eurowyborach, a zwłaszcza odbywających się tego samego dnia wyborach lokalnych może zachwiać jego pozycją w partii.

Medialne zderzenie z Nigelem Farageem daje liberałom szansę na skupienie uwagi społeczeństwa na tej coraz bardziej

marginalizowanej politycznie partii. Bo chociaż według ostatniego, lutowego sondażu Ipsos MORI „Issues Index” zaledwie 6 proc. Brytyjczyków za najważniejsze kwestie uważa Unię Europejską, walutę euro, wspólny rynek czy europejską konstytucję, to jednak telewizyjne zderzenie dwóch wyrazistych osobowości i zupełnie odmiennych opinii na temat miejsca Wielkiej Brytanii w Europie i tak wykreuje polityczny spektakl. A także spowoduje lawinę późniejszych komentarzy, opinii oraz spekulacji, podtrzymując tym samym uwagę opinii publicznej na tych dwóch partiach. Zagrywka Clegga ma też, w jego opinii, wzmocnić polityczną pozycję liberałów jako jedynej partii na Wyspach jasno opowiadającej się za Unią.

To, co jeszcze niedawno wydawało się politycznym samobójstwem, dziś staje się jedyną szansą na odwrócenie spadkowego trendu. Clegg świadomy beznadziejnego położenia partii chce zająć przestrzeń pozostawioną przez wszystkich innych graczy. Znaleźć niszę, w której może odgrywać znaczącą rolę, i promować wizerunek jedynej proeuropejskiej siły politycznej na Wyspach. Paradoksalnie ma to sens. Mimo że powszechnie panuje przekonanie o dominującym eurosceptycyzmie Brytyjczyków, to jednak, jak pokazują badania Opinium, obraz nie jest wcale taki ponury. Według sondażu 26 proc. mieszkańców Wielkiej Brytanii ocenia Unię Europejską pozytywnie, a 36 proc. w ewentualnym referendum zdecydowałoby się za pozostaniem Wysp w ramach wspólnoty. To znacznie więcej niż liczba deklarujących poparcie dla Lib-Dem.

Clegg i partyjni stratedzy liczą więc, że głośne optowanie za Europą i przedstawienie siebie jako rozsądnej tarczy przed historyczną nawałnicą brytyjskiej prawicy pozwoli im uszczknąć trochę głosów od proeuropejskich wyborców torysów czy Labour i tym samym przedłużyć partyjny żywot. Nie ma tutaj miejsca na retorykę pełną europejskiego idealizmu, podniosłych oratorskich popisów czy głębokiej, intelektualnej narracji. Proeuropejskość w wydaniu brytyjskim to czysty polityczny cynizm i partyjny pragmatyzm. Na razie musi wystarczyć.

Autor: Radosław Zapałowski

Źródło: [eLondyn](#)